

MOJCHER-SFORIM MENDELE

**PODRÓŻE BENIAMINA
TRZECIEGO**

Mojcher-Sforim Mendele
Podróże Beniamina Trzeciego

«Public Domain»

Mendele M.

Podróże Beniamina Trzeciego / M. Mendele — «Public Domain»,

Szacowni mieszkańcy Tuniejadówki z konieczności gardzą tym, co przyziemne, zaś za piecem w bożnicy ważą się losy świata. Gdzieśdaleko rozgrywa się właśnie wojna krymska i nad rzeką Sambation czekają na odkrycie Zaginione Plemiona. Kiedy pies wystraszy samego rabina, a carski urzędnik obietnie komuś pejsy, kiedy we wsi pojawi się prawdziwy daktyl, Beniamin wraz z nieodłącznym Senderlem muszą wymknąć się spod kurateli swoich żon, aby ruszyć śladami wędrowca z Tudeli w wielki, niepojęty świat, który zaczyna się, strach pomyśleć, gdzieś aż za karczmą po drugiej stronie Tuniejadówki. Prowadzi ich mądrość, a ostrzegają ich sny.

© Mendele M.

© Public Domain

Содержание

Przedmowa Mendelego Mojcher-Sforima	5
Rozdział pierwszy. Kto to jest Beniamin, skąd pochodzi i jak zrodziła się w nim myśl o podróży	7
Rozdział drugi. Jak Beniamin został męczennikiem, a Zelda słomianą wdową	11
Rozdział trzeci. Jak Beniamin związał się z Senderlem38 Babą	15
Конец ознакомительного фрагмента.	20

Mendele Mojcher-Sforim

Podróże Beniamina Trzeciego

Przedmowa Mendelego Mojcher-Sforima

Powiada Mendele Mojcher-Sforim: – Błogosławiony niech będzie Stwórca, który wytyczył ruch planet na wysokościach i ruch wszystkich istot na ziemskim padole. Najmniejsza nawet roślinka nie wyrośnie sama, dopóki nie dźwignie jej anioł, dopóki nie zawoła: „Rośnij! Wyłaź!”. Cóż dopiero człowiek. Ten z pewnością ma swego własnego anioła, który szturcha go i rozkazuje: „Ruszaj się, wyłaź!”. W jeszcze większym stopniu odnosi się to do ludzi szlachetnych, do nobliwych Żydów. U nas żaden głupiec nie śmie się słowem wyrwać przed innymi. Żaden dureń nie podejmie się udzielania rad, żaden nieuk nie będzie chasydem¹ i żaden ignorant nie stanie się maskilem², jeśli nie popchnie go właściwy anioł. Szturchają i wypychają aniołowie również naszych biedaków. Wołają przy tym: „Rośnijcie, biedacy, nędzarze, golcy od urodzenia lub od wczoraj. Wy jawni i wy ukryci żebracy, kwitnijcie i rośnijcie jako trawa, jako pokrzywa! Ruszajcie w drogę, dzieci moje żydowskie. Idźcie dziadować po domach!”. Ale nie o tym chciałem. Pragnę, moi szanowni państwo, opowiedzieć wam, jak jeden z naszych braci dotarł do bardzo dalekich krajów i zdobył dzięki temu wielką sławę.

Przed rokiem wszystkie angielskie i niemieckie gazety rozpiszywały się o tej niezwykłej podróży, którą Beniamin, polski Żyd, odbył do krajów Wschodu. „Jakże to – dziwowano się – Żyd, polski Żyd, bez broni, bez maszyn, z torbą jeno na plecach, z tałesem³ i tefilin⁴ w ręku, dotarł do takich krain, do których nie potrafili dotrzeć nawet najbardziej renomowani podróżnicy angielscy. Nie inaczej, jak tylko dzięki niezwykłej sile, stać to się mogło. Takiej mocy, której zwykłym rozumem nie sposób ogarnąć ani pojąć. Ta bowiem siła jest poza zasięgiem możliwości człowieka. Ale jakby nie było, fakt pozostaje faktem: świat ma do zawdzięczenia Beniaminowi wiele cudownych odkryć, wiele wspaniałych rzeczy, które dzięki niemu zostały nam udostępnione. Mapa świata przybrała przez to zgoła inne oblicze. Sam zaś Beniamin w pełni zasłużył na medal, który wręczyło mu Towarzystwo Geograficzne”.

Gazety żydowskie skwapliwie podchwyciły te słowa i przez całe ubiegłe lato wałkowały wdzięczny temat. Jak dziś wiadomo każdemu czytelnikowi, prasa ta zajmowała się dokładnym wyliczeniem wszystkich mędrców narodu żydowskiego od Adama począwszy i na dniu dzisiejszym skończywszy. A wszystko po to, aby udowodnić, jak mądrym narodem są Żydzi. Zamieściła również listę żydowskich podróżników na przestrzeni dziejów, od Beniamina Pierwszego⁵, tego sprzed siedmiuset lat, oraz Beniamina Drugiego⁶ do całej plejady innych podróżników, odbywających dziś wędrówki po świecie.

¹ *chasyd* – zwolennik ruchu religijno-mistycznego, którego twórcą był Izrael Baal Szem Tow z Podola (XVIII w.). Chasydyzm przeciwstawiał się judaizmowi rabinicznemu, kładł główny nacisk na osobistą modlitwę. Zjednoczeniu z Bogiem służyły również ekstatyczne śpiewy i tańce. [przypis tłumacza]

² *maskil* – zwolennik *haskali*, ruchu oświeceniowego propagującego emancypację Żydów poprzez wykształcenie, prowadzącego do niezamierzonej asymilacji. [przypis tłumacza]

³ *tales* – biała chusta zakładana na ramiona podczas modlitwy. [przypis tłumacza]

⁴ *tefilin* – filakterie, dwa skórzane pudełka z cytatami z *Pięcioksięgu*. Jedno z nich przytwierdza się podczas modlitwy rzemykiem do czoła, drugie do lewego przedramienia. [przypis tłumacza]

⁵ *Beniamin Pierwszy*, właśc. *Beniamin z Tudeli* (XII w.) – syn rabina z Saragossy, w latach ok. 1160–1173 podróżował przez południową Europę i Azję Mniejszą; pozostawił po sobie opis miejscowości zamieszkałych przez Żydów w Palestynie, Egipcie, Syrii, Persji i na południu Europy. [przypis edytorski]

⁶ *Beniamin Drugi*, *Beniamin II*, właśc. *Israel Joseph Benjamin*, częściej: *J.J. Benjamin* (1818 – ok. 1864) – rumuński Żyd, który odbył i opisał podróż po Afryce i Azji (1845–1851), gdzie poszukiwał Dziesięciu Zaginionych Plemion Izraela. Swoje książki publikował jako Beniamin II, co jest nawiązaniem do postaci XII-wiecznego podróżnika Beniamina z Tudeli. [przypis edytorski]

I jak to zwykle bywa u Żydów, dla uwypuklenia znaczenia podróży naszego obecnego Beniamina, nie pozostawiono suchej nitki na pozostałych globtroterach. Prasa podkreślała, że współcześni podróżnicy to tylko zgraja zwyczajnych włóczykijów, nie mających pojęcia o życiu, zaś, pozał się Boże, ich podróże przypominają w najlepszym wypadku włóczęgę żebraków chodzących po prośbie. Mają się oni do naszego Beniamina Trzeciego, tego prawdziwego, autentycznego podróżnika, niczym mała do człowieka. Pisząc o nim i o książkach poświęconych jego podróży posłużę się znanym werselem: „Takiego pachnidła jeszcze nie było”. A mówiąc prościej: „Na żydowskiej glebie roślina o równie wspaniałym aromacie dotychczas jeszcze nie wzeszła”. „Błogosławiony i po wsze czasy niech będzie ceniony jak brylant ten – wołano zgodnym chórem – który cudowny i bezcenny skarb, jakim jest jego podróż opisana we wszystkich obcych językach, przetłumaczy na święty język hebrajski. Niech Żydzi również zakosztują miodu z barci żydowskiej i niechaj światłość roztoczy się przed ich oczyma”.

Ja zaś, Mendele Mojcher-Sforim, którego celem zawsze było służyć swemu narodowi, swoim braciom, podług sił i możliwości, nie mogę się powstrzymać, by nie rzec: „Zanim pisarze żydowscy, którym do pięt nie dorosłem, zdążą się wyspać i napisać książkę o podróżach Beniamina po hebrajsku, ja spróbuję tymczasem opisać ją w skrótovej formie prostym językiem żydowskim”.

Niczym siłacz napiąłem wszystkie mięśnie i nie bacząc na to, że jestem stary i słaby, zadałem sobie trud, aby zwrócić uwagę na takie rzeczy, które mogą się okazać przydatne dla dzieci Izraela. Postanowiłem opisać je zgodnie ze swoim zwyczajem, zwięźle i prosto. Czuję, jak mnie z góry już chłoscza słowami: „Obudź się, Mendele! Wstań i wyłaź z za pieca! Idź, nabierz pełne naręcza pachnących roślin z ogrodu Beniamina. Przyrządź z nich smakowitą potrawę dla twoich braci. Taką potrawę, jaką lubią”. I wyszedłem, przy pomocy Boga, z za pieca, i przyrządziłem to oto smakowite danie, które stawiam teraz przed wami.

Skosztujcie, Szanowni Państwo, i niech wam wyjdzie na zdrowie.

Rozdział pierwszy. Kto to jest Benjamin, skąd pochodzi i jak zrodziła się w nim myśl o podróży

Urodziłem się – powiada Benjamin III – i wyrosłem w Tuniejadówce. Tu spędziłem niemal całe życie, to znaczy aż do czasu mojej wielkiej podróży. W Tuniejadówce szczęśliwie ożeniłem się z moją cnotliwą połówicą, panią Zeldą, oby długi miała żywot.

Tuniejadówka to mała miejscina. Leży w zapadłym zakątku, z dala od głównych traktów, prawie zupełnie odcięta od świata. Dlatego też, jeśli ktoś do niej przypadkiem zawita, otwierają się na oścież okna i drzwi we wszystkich domach. Ludzie nie mogą się nadziwić przybyszowi. Wychylając się z okien, zadają sobie pytania: „Kto to może być? Skąd się tu ni z tego, ni z owego zjawił? Czego też może chcieć? Nie zamierza aby czegoś złego? To nie takie proste: wziął i przybył! Tak nie może być. W tym coś tkwi, trzeba to koniecznie wyjaśnić!”. Póki co, każdy usiłuje popisać się mądrością i przenikliwością. Teorie zaś, z palca wysane, mnożą się jak śmieci. Starsi opowiadają przy okazji niestworzone historie. Przytaczają podobne przykłady z minionych lat. Dowcipnisie mają na podorędziu stosowne i celne powiedzonka. Prostacy zaś trzymają się za brody i tylko uśmiechają skrycie. Starsze kobiety, ot tak sobie, dla kawału, sztorcują dowcipnisiów. Na przemian śmieją się i udają gniew. Młodzi spuszczały oczy, zasłaniają dłońmi usta i duszą się ze śmiechu. Rozmowy zataczają coraz szersze kręgi. Przenoszą się z domu do domu niczym kula śnieżna, która, tocząc się, ogromnieje. Zaglądają wreszcie do bożnicy, za piec, gdzie kończą swoją wędrówkę wszystkie możliwe tematy. Obojętnie, czy dotyczą one sekretów rodzinnych, czy wielkiej polityki. Mogą poruszać problemy Stambułu, pozycji Turcji czy Austrii w ogóle lub zgoła zahaczać o sprawy handlowe – majątek Rotszylda w porównaniu z fortuną obszarników bądź innych wielkich bogaczy. Krążą również pogłoski o złych ukazach carskich i Czerwonych Żydach⁷. Tematów jest zresztą mnóstwo. Za piecem w bożnicy regularnie zbiera się specjalny komitet, składający się z poważnych i wykształconych Żydów. Obradują przez cały bity dzień do późna w nocy. Bez reszty pochłonięci są pracą. Czynią tak nie z pobudek materialnych, nie otrzymują bowiem za to złamanego szeląga. Pracują dla chwały Imienia Pańskiego. Zdarza się, że wybrane kwestie przenoszą się ze stołu obrad za piecem na wokandę w łaźni, na najwyższą ławkę. Tam w obecności gremium, czyli miejscowych szanownych obywateli, po dłuższej dyspacie wszystkie sprawy zostają rozstrzygnięte i opatrzone starą żydowską formułą używaną przy sporządzaniu dokumentów: „Wszystko jest zgodne z prawem i od dziś nabiera mocy urzędowej”. Gdyby nawet potem zjawili się wszyscy królowie ze Wschodu i Zachodu i domagaliby się poczynienia zmian w orzeczeniu, niczego by nie wskórali.

Na jednym z zebrań, odbytych na najwyższej ławce w łaźni, omal nie doszło do definitywnej klęski Turczyzna⁸. A gdyby innym razem kilku zacnych obywateli nie trzymało sztamy z Rotszyldem, to kto wie, co by się z tym niebogą stało. Niewiele brakowało, a Rotszyld straciłby na ławce od dziesięciu do piętnastu milionów. Pan Bóg w kilka tygodni później dopomógł i uratował Rotszylda. Ludzie, jak to mówią, byli trochę pod muchą. Na górnej ławce panowało ożywienie, miotełki w ciągłym ruchu: nagle doszło do ugody i pozwolono Rotszyldowi na sto pięćdziesiąt milionów czystego zysku.

Natomiast mieszkańcy Tuniejadówki, niech was Bóg uchroni od ich losu, to prawie sami biedacy do potęgi. Okropni nędzarze, ale gwoli prawdy trzeba powiedzieć, że mają pogodne

⁷ *Czerwoni Żydzi a. zaginione plemiona* – część narodu izraelskiego, która została przesiedlona przez Asyryjczyków po upadku Królestwa Izraela w końcu VIII w. p.n.e. Biblia ani inne źródła nie podają jednoznacznie, co się z nimi stało, dlatego w tradycji żydowskiej trwa nadzieja, że potomkowie zaginionych Żydów żyją gdzieś w ukryciu i kiedyś połączą się z narodem. [przypis edytorski]

⁸ *Turczyn* (daw.) – Turek; tu: Turcy, Turcja, Imperium Otomańskie (w skład którego wchodziła Jerozolima w latach 1517–1917). Akcja opowieści rozgrywa się w czasie wojny krymskiej (1853–1856), toczzonej przez Rosję przeciwko Turcji, którą wspierali Brytyjczycy, Francuzi i Królestwo Sardynii. [przypis edytorski]

usposobienie, nawet poczucie humoru. Rzec można, niepoprawni optymiści. Gdyby zniecka zapytać Żyda z Tuniejadówki: „Z czego się utrzymujesz? Z czego żyjesz?”, najpierw stanąłby jak wryty. Nie wiedziałby, co odpowiedzieć. Po chwili jednak doszedłby do siebie i odpowiedział naiwnie: „Ja? Z czego żyję? Też mi pytanie! Jest przecież Bóg na świecie. Oto i cała sprawa. On nie opuszcza żadnego ze swoich stworzeń. On daje i będzie dawał. Oto, co mam wam do powiedzenia!”.

„A jednak, czym się pan zajmuje? Czy ma pan jakąś pracę? Jakiś fach w ręku?” „Chwała Bogu. Mam, dzięki Bogu. Tak, jak tu stoję przed wami. Otrzymałem od Niego piękny dar, mam piękny głos. Umieć śpiewać. Podczas świąt jestem kantorem, obsługuję całą okolicę. W pewnym stopniu jestem też rzezakiem. Przed Pesach⁹ zaś robię krążkiem dziury w macach. Nikt mi nie dorównuje w tym zajęciu. Od czasu do czasu ktoś wyswatam. Mam też, jak mnie tu widzicie, stałe miejsce w bożnicy. Na dodatek, ale niech to pozostanie między nami, dzierżawię skromny szynk; zawsze coś z niego wydoję. Mam również kozę, która daje, bez uroku, trochę mleka. Niedaleko stąd mieszka mój bogaty krewniak. Gdy bieda przyciśnie, gdy robi się ciężko, mogę go troszeczkę poskubać. Ale nade wszystko, powiadam wam, jest Bóg. On jest Ojcem, a synowie Izraela pełni są miłosierdzia. Dlatego też stanowczo stwierdzam, że nie należy narzekać. Nie wolno grzeszyć narzekaniem!”

Na chwałę mieszkańców Tuniejadówki trzeba zapisać, iż zadowolają się tym, co Pan Bóg im zsyła. Nie przebierają w potrawach ani w strojach. Służę przykładem: kapota sobotnia może być podarta, postrzępiona, może się rozlatywać, może nawet być brudna. Nie przeszkadza to nikomu. Ważne, że z atlasu. Grunt, że błyszczą. Przypomina rzeszoto? Prześwieca przez nią nagie ciało? Nic strasznego! Kogo to może obchodzić? Kto na to będzie patrzył? Weźmy, na przykład, pięty: wyłażą z butów. A czyż pięty – to nie ciało? Żywe, ludzkie ciało?

Porcja chleba i trochę krupniku to bardzo dobry obiad. Cóż dopiero bułka z kawałkiem rosołowego mięsa w piątkowy wieczór! Oczywiście, jeśli akurat jest. To ci dopiero królewska potrawa, ale pycha! Chyba nie ma nic lepszego na świecie! Spróbuj opowiedzieć mieszkańcom Tuniejadówki o tym, że istnieją inne potrawy poza zupą rybną, pieczonym mięsem, cymesem z marchwi lub pasternaku, a twoja opowieść wyda im się wręcz niewiarygodna. Mają na takie bajania wiele prześmiesznych określeń. Uważają, że ten, który mówi o zaletach fantastycznych potraw, zasługuje na miano durnia lub wariata. Gada, bo ma zamiar zrobić z nich wariata. Chce im wmówić chorobę. Chce ich przekonać, że krowa fruwała nad dachem i złożyła jajko. Chleb świętojański na Chamisza Asar Biszwat to przepyszny specjał. Gdy patrzysz nań, przypominasz sobie Ziemię Świętą, Ziemię Izraela. Człowiek wytrzeszcza wtedy oczy i wzdycha: „I poprowadzisz nas triumfalnie i obyś nas zawiódł, Ojciec Serdeczny, z radością co się zowie, do kraju naszego, ziemi naszych przodków. Kraju, w którym kozy zajadają się na co dzień chlebem świętojańskim”.

Zdarzyło się, że ktoś przywiózł do miasta daktyl. Trzeba było widzieć, jak ludzie się zbiegli, aby obejrzeć to чудо! Otwarto *Pięcioksiąg* i sprawdzono, że *tamar*, czyli daktyl, jest w nim wymieniony. Zatem daktyl rośnie w Izraelu. Ludzie spoglądali na owoc wyobrażając sobie, że oto mają przed sobą Ziemię Izraela. Właśnie przekraczasz, człowieku, rzekę Jordan. A tu masz przed sobą grobowiec Abrahama, grobowiec Racheli. Ścianę Płaczu. Zażywasz kąpieli w Jeziorze Tyberiadzkim. Wspinasz się na Górę Oliwną. Objadasz chlebem świętojańskim i daktylami. Napełniasz kieszenie ziemią Izraela. Towarzyszyły temu westchnienia, a nawet łzy kręciły się w oczach.

W owym czasie – opowiada Beniamin – cała Tuniejadówka, od najmłodszych do najstarszych, przebywała w Izraelu. Z zapalem rozprawiano o Mesjaszu. Ani się spostrzeżono, że oto minęło już południe dnia piątego.

Niedawno przybył do miasteczka nowy przystaw¹⁰ i zaczął twardą ręką sprawować rządy. Zdążył już kilku Żydom zerwać jarmułka z głowy. Komuś obciął pejs. Paru przyłapanych nocą w ciemnym zaułku bez paszportu kazał aresztować. Innemu natomiast zajął kozę, bo zżarła nowy słomiany dach.

⁹ *Pesach* – Pascha, Wielkanoc, Święto Wolności upamiętniające wyjście Żydów z Egiptu. [przypis tłumacza]

¹⁰ *prystaw* (ros. *npучмаѠ*) – tu: komisarz policji w carskiej Rosji w XIX w. [przypis edytorski]

Ze względu na niego obradujący za piecem komitet dobrał się do Turczyna. Jak długo, spekulowano, będzie się jeszcze panoszył? Debaty na ten temat przeplatano opowieściami o dziesięciu zaginionych plemionach¹¹ Izraela. Powiadano o nich, że pędzą szczęśliwy żywot w dalekich stronach. Zazywają chwały, zgromadziły bogactwa i otoczone są szacunkiem. Wspominano historię o Czerwonych Żydach, synach Mojżesza, zabarwiając ją fantastycznymi opowieściami o ich męstwie i odwadze.

Eldod Hadani odegrał w tym, ma się rozumieć, niemałą rolę. Beniamin zawdzięcza mu w dużym stopniu podróż, którą wkrótce potem przedsięwziął.

Dotąd Beniamin żył jak kurczę w saku¹², niczym robak w chrzanie. Był przekonany, że za Tuniejadówką kończy się świat i nigdzie mu nie będzie lepiej.

„Sądziłem – powiada Beniamin – że nie można i nawet nie wypada być bogatszym od miejscowego arendarza. Niemały ma przecież majątek! Co za dom i jakie w nim rzeczy! Cztery pary mosiężnych lichtarzy, sześcioramienna lampa wisząca, zwieńczona orłem. Dwa miedziane garnki. Do tego pięć miedzianych patelni. Półka talerzy cynowych i chyba z tuzin tombakowych¹³ łyżek. Dwa srebrne pucharki. Balsaminka¹⁴. Świecznik chanukowy¹⁵. Zegar jak cebula. Dwie koperty¹⁶ z grubym łańcuszkiem, z paciorków. Dwie krowy, jeden cielak oraz dwie kapoty sobotnie i jeszcze, jeszcze wiele dóbr. Sądziłem również, że na świecie istnieje jeden tylko, jedyny mędrzec. A jest nim reb Ajzyk Dawid, syn reb Arona Josła i Sary Zlaty. O reb Ajzyku Dawidzie nie na próżno mówią przecież, że za młodu opanował tajniki ułamków. Przy odrobinie szczęścia mógł nawet zostać ministrem. Albo Chajkl Jakała. Kto mógł dorównać mu prezencją? Kto miał obrotniejszy od niego język? Albo znów nasz doktor, nasz lekarz? Potrafi umarłych do życia przywrócić. Powiadano, że znajomość sztuki lekarskiej przejął od pewnego Cygana, podobno w prostej linii potomka kapłanów egipskich”.

Bądź co bądź, życie w miasteczku wydawało się Beniaminowi niezwykle piękne i dobre. Prawda, on sam żył w niedostatku. Żona i dzieci chodziły w połatanych ubraniach. Ale czy kiedykolwiek wpadło Adamowi i Ewie do głowy wstydzić się tego, że paradowali po rajgu goło i boso?

Cudowne opowieści o Czerwonych Żydach, o zaginionych dziesięciu plemionach, zapadły mu głęboko w serce. Odtąd miasteczko stało się dla niego za ciasne. Ciągnęło go do dalekich krajów. Serce rwało się do tamtych nieznanych stron tak, jak wyrrywają się ku księżycowi wyciągając rączki dzieci. Na pierwszy rzut oka niby nic. Czym jest daktyl? Czym przystaw, jarmułka i pejs? A nieszczęsny Żyd, nocą pojmany w zaułku? Czym wreszcie koza lub dach słomiany? Wszystko to jednak, razem wzięte, dokonało w nim metamorfozy. Spowodowało, że przedsięwziął sławną podróż. Na tym świecie nieraz tak już bywa, że z małych rzeczy powstają te wielkie. Oto chłop sieje pszenicę i żyto. Młynarz przepuszcza zboże przez młyn. Część mąki poszła do gorzelnii i zamieniła się w wódkę. Część dostała się w ręce szynkarki Gitli. Rozczyniła ona mąkę, ugniotła, zmiesiła i wyszło ciasto. Tysiące lat temu Fenicjanie posiadli umiejętność wytwarzania szkła. Tak powstały szklanki i kieliszki. Z powodu błahych wypadków pojawiali się w różnych miejscach zarówno nieudolni przywódcy kahału¹⁷, jak też znakomite i sławne jednostki.

¹¹ *zaginione plemiona* – część narodu izraelskiego, która została przesiedlona przez Asyryjczyków po upadku Królestwa Izraela w końcu VIII w. p.n.e. Biblia ani inne źródła nie podają jednoznacznie, co się z nimi stało, dlatego w tradycji żydowskiej trwa nadzieja, że potomkowie zaginionych Żydów żyją gdzieś w ukryciu i kiedyś połączą się z narodem. Zaginione plemiona bywają też nazywane Czerwonymi Żydami (*Die Roite Yiddelech*). [przypis edytorski]

¹² *sak* – tu: torba, worek, siatka. [przypis edytorski]

¹³ *tombakowy* – imitujący złoto, zrobiony z mosiądzu czerwonego (stopu 80% miedzi z cynkiem). [przypis edytorski]

¹⁴ *balsaminka*, dziś raczej: *balsaminka* – niewielkie naczynie liturgiczne, w którym trzyma się kadzidełka albo pachnące zioła. [przypis edytorski]

¹⁵ *chanukowy* – związany z Chanuką (Chanuke), świętem upamiętniającym wznowienie kultu religii mojżeszowej w odrestaurowanej Świątyni Pańskiej (165 r. p.n.e). [przypis tłumacza]

¹⁶ *koperta z łańcuszkiem* – tu: zegarek kieszonkowy na łańcuszku a. samo blaszane pudełeczko, w którym mieści się taki zegarek. W XIX i na początku XX w. zegarek kieszonkowy uważano za oznakę elegancji i zamożności, dlatego biedni czasami nosili sam łańcuszek, wystający z kieszeni. [przypis edytorski]

¹⁷ *kahał* – gmina żydowska. [przypis tłumacza]

Możliwe, że w Beniaminie tliła się iskierka podróżnika. Zgasłaby jednak niechybnie, gdyby nie podsycaly jej owe wspomniane przeze mnie drobnostki, opowieści z okresu poprzedzającego wyprawę. A nawet jeśli ta iskra nie zgasła, to bez nich Beniamin nie miałby tak wielkiej mocy. Z upływem lat może byłby z niego woziwoda albo najwyższej bałagula¹⁸.

Spotkałem w moim życiu wielu bałagulów. Spotkałem też wielu łaziebnych, którzy mogli zostać podróżnikami. Klnę się, że nadawali się na podróżników nie gorzej od wielu wędrujących dziś po świecie Żydów. Ale nie o tym chciałem mówić.

Najpierw Beniamin począł pilnie studiować opisy podróży morskich i pustynnych rabiego Bar Chone. Sięgnął również po książkę Eldoda Hadani oraz po relację z podróży Beniamina, który przed siedmiuset laty wyruszył na krańce świata. Studiował również *Sziwchej Jeruszolaim* wraz z suplementem oraz *Cel Olam*, broszurę, która na siedmiu kartach niewielkiego formatu mieści dorobek wszystkich siedmiu dziedzin wiedzy. Przytacza ona ponadto opisy osobliwości i cudów całego świata, mówi także wiele o dzikich i tajemniczych istotach. Te właśnie lektury otworzyły mu oczy i dokonały w nim przemiany. „Byłem – powiada Beniamin w swoim dziele – wprost zafascynowany tymi cudownymi opowieściami. Nieraz wyrywał mi się z ust okrzyk zachwyty: – Gdybyż Pan pozwolił mi ujrzeć na własne oczy choć jedną setną tych wspaniałości! A myśli moje wędrowały już wówczas hen daleko, daleko”.

Odtąd Tuniejadówka stała się dla niego za ciasna. Postanowił wyrwać się z niej za wszelką cenę. Był niczym kurczę, które pragnie nareszcie przebić skorupkę jajka.

¹⁸ *bałagula* (daw.) – furman, woźnica. [przypis edytorski]

Rozdział drugi. Jak Beniamin został męczennikiem, a Zeldą słomianą wdową

Z natury nasz podróżnik był wielce bojaźliwy. W nocy bał się wyjść na ulicę. Mowy nie było, by spał sam w izbie. Choćby go ozłocono. Dla niego opuszczenie miasta równało się utracie życia. Mało bowiem, uchowaj Bóg, może się zdarzyć? Na widok najmniejszego choćby kundla trząsał się z przerażenia.

– Pewnego razu – opowiada Beniamin – pamiętam to jak dziś, a było to w czerwcu, upał niemożliwy, nasz rebe w towarzystwie jednego ze swoich uczniów wybrał się nad rzekę, aby zażyć kąpieli. Wraz z kilkoma koleżkami poszedłem za nim. Okazując szacunek rebemu znajdowaliśmy się w odpowiednim oddaleniu. Mieliśmy pewność, że czeka nas niezła przygoda. Wierzyliśmy, iż zdając się na rebego, powrócimy szczęśliwie do domów. Przecież nie idziemy z byle kim! Jest z nami rebe, do którego tylu ludzi żywi głęboki szacunek. Samo wyliczenie wszystkich jego tytułów zajęłoby całą stronicę. Tymczasem rebe, nasza ostoja, nasz obrońca, nasz puklerz, szybkim marszem zmierzał w kierunku rzeki. My zaś, jak powiedziałem, szliśmy nieco z tyłu. Gdy rebe nad brzegiem rzeki rozbierał się, niespodziewanie wyskoczył jakiś łobuziak i poszczuł go psem. Wówczas nasz obrońca, nasza opoka, ledwo żywy ze strachu, jedną ręką podtrzymując, za przeproszeniem, rozpięte spodnie, drugą zaś myckę, wziął nogi za pas. My, rzecz jasna, straciliśmy zupełnie głowy. Jeśli bowiem sam Lewiatan dał się złapać na wędkę, to co my, płotki, mogliśmy tu zdziałać? Naprężyliśmy mięśnie i chyżo, niczym jelenie, rzuciliśmy się do ucieczki. Gorzko zawodząc i krzycząc wniebogłosy, popędziliśmy co koń wyskoczy do miasta. Bez tchu niemal dopadliśmy równo z rebem rogatek. W mieście powstał popłoch. Zewsząd zbiegli się ludzie. Krzyczano: „Pali się! Biją! Mordują!”

Gdy Beniamin postanowił wyruszyć do dalekich krajów, postanowił przede wszystkim przezwyciężyć strach. Zamierzał wzmocnić się duchowo. W tym celu zmuszał się do dalekich spacerów, najczęściej późną nocą. Sypiał w pustym pokoju. Zapuszczał się daleko poza miasto. Nie zważał na to, że bezustanne zmaganie się z lękiem kosztowało go dużo zdrowia, że zmizerniał i schudł. Jego odmiana, jego blada, zamyślona twarz i częste zniknięcia zdumiewały ludzi. Wzięto go na języki, nicowano na wszystkie strony. Jedni utrzymywali, iż z pewnością zwariował. Ma zwyczajnie pomieszane w głowie. Po pierwsze – uzasadniali – Beniamin jest przecież nieco głupkowaty. Brak mu piątej klepki. A poza tym od kilku lat Tuniejadówka nie ma swego pomyśleńca. Rzecz to bowiem powszechnie znana i nieraz dowiedziona, że każde miasto winno mieć własnych mędrców i własnych wariatów. Nie ma takiego miasta, które by ich nie posiadało. Zwłaszcza teraz, gdy nadeszły takie upały. Dlaczego więc nie wysnuwać z tego faktu najprostszego wniosku, że Beniamin jest szaleńcem? Inni natomiast, na przykład reb Ajzyk Dawid, syn reb Arona Josla i Sary Złoty, wzruszali tylko ramionami: – Co tam, gdzie tam! Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że Beniamin jest trochę słaby na umyśle, bardzo nawet przygłupi. Z tego jednak bynajmniej nie wynika, że musi być również wariatem. Gdyby tak było, to dlaczego zwariował dopiero teraz, nie zaś wcześniej? Przed dwoma laty, a także rok temu upały były przecież niepomiernie większe. Jakież więc stąd wnioski? Wniosek nasuwa się sam. Weźmy dla przykładu naszą rzekę. Rzeka nasza, a fakt to niezbity, co roku pochłania człowieka. Od kilku jednak lat nikt się w niej nie utopił. Przeciwnie. W ostatnich latach poziom wody obniżył się. Gdziekolwiek można przejść suchą nogą. A co do Beniamina, to zostawmy go w spokoju. Najlichniesi jednak, a wśród nich kobiety, twierdzili z uporem: – Ani chybił, ma kontakt z Nim... Nie ulega wątpliwości, że zadaje się z Nim... z Diabłem. Bo jakże inaczej można wytłumaczyć jego zniknięcia? Jak objaśnić jego długie nieobecności? Dlaczego samotnie sypia w spiżarni? Zeldą, jego małżonką, opowiada, że w nocy słyszy, jak w spiżarni coś stuka. Słyszy czyjeś kroki...

Rozmowy na ten temat przywędrowały, jak zwykle, do bożnicy, za piec, a stamtąd trafiły na najwyższą ławkę w łaźni. Tam także nie zdołano wypracować jednolitego poglądu na sprawę

Beniamina. Uradzono przeto powołać specjalną komisję składającą się z kilku poważnych Żydów i sofera¹⁹. Miała ona chodzić od domu do domu i na podstawie listy sprawdzić wszystkie mezuzy²⁰. A ponieważ zgromadzenie potraktowało sprawę nader poważnie, uznało ją za problem dotyczący całej społeczności, mogący poważnie zaważyć na losach miasta, postanowiono, dla pokrycia ewentualnych wydatków związanych z pracami komisji, podnieść ceny na mięso.

W Tuniejadówce krąży powiedzonko: „Od czego nie zacząć rozmowy, zawsze się zejdzie na temat śmierci”. O czym by nie debatowano na zebraniu, za każdym razem kończyło się na podatku od mięsa. W istocie rzeczy jest to zjawisko normalne. Nawet nie może być inaczej. Tak dyktuje rozum. Przeznaczeniem człowieka jest bowiem śmierć, zaś losem każdego Żyda jest podatek. Prościej mówiąc, każdy człowiek musi umrzeć, a każdy Żyd – płacić podatek. Śmierć i podatek, z natury swojej, to dwie rzeczy, od których ani rusz nie można się uwolnić. Już tak stworzył Pan Bóg nasz świat. I jest to dobre. Widocznie tak musi być. Pytania natomiast zadają tylko heretycy...

W jakiś czas później Beniaminowi przytrafiła się przygoda, dzięki której jego sława wzrosła. Pewnego dnia wyszedł z miasta. Był upalny dzień lipca, godzina dwunasta, samo południe. Słońce piekło niemiłosiernie. Beniamin zawędrował do lasu. Nawet nie zauważył, jak znalazł się pomiędzy drzewami. Pokonał odległość prawie dwu stref sobotnich. Przy sobie miał książki, bez których się nie ruszał. Siadł pod drzewem i pograżył się w zadumie. A miał o czym rozważać. Wkrótce jego myśli uleciały daleko, przeniosły się do krajów, które leżą gdzieś na krańcach świata. Oto zdobywa góry, pokonuje doliny, przemierza pustynie, dociera do miejsc, które opisano w jego książkach. Wędruje śladami Aleksandra Macedońskiego i Eldada Hadaniego. Spotyka straszliwego smoka. Atakują go węże, napotyka jakieś fantastyczne potwory. Wyrastają przed nim najrozmaitsze przeszkody. Oto zwyciężył przeciwności i znalazł się wśród Czerwonych Żydów. Rozmawiał z synami Mojżesza. Potem wraca szczęśliwie do siebie. Rozmyśla. Właśnie siedzi pod drzewem i zastanawia się, w jaki sposób zrealizować zamierzoną podróż.

I tak zastała go noc. Wstał, rozprostował kości i ruszył z powrotem. Idzie, idzie, ale z lasu wydostać się nie może. Mija godzina, już minęły dwie. Potem przeszła trzecia i czwarta, a końca drogi wciąż nie ma. Zabrnął w las z kretesem. Dookoła ciemno choć oko wykol. Naraz zerwała się burza, spadł ulewny deszcz. Błyskało i grzmiało, groźnie szumiały drzewa. Strach! Beniamin przystanął. Deszcz go przemoczył. Ze strachu i zimna szczekał zębami. Wydawało mu się, że oto napada na niego niedźwiedź. Oto czyha w krzakach lew. Czai się lampart. Zbliżył się matul, potwór wymieniony w książce *Cel Olam*. Potężny stwór o dwóch długich łapach. Słonia potrafi powalić. Beniaminowi ciarki przeszły po ciele. Na dodatek był śmiertelnie głodny. Od rana nie miał w ustach niczego poza gryczanym pierogiem. Przerażony zaczyna odmawiać wieczorną modlitwę. Modli się żarliwie, całym sercem.

I Bóg przychodzi mu z pomocą. Poczęło świtać. Nasz Beniamin zdaje się na łaskę Boga i znowu rusza w drogę. Wędruje więc, aż wreszcie natrafia na ścieżkę. Przez dwie godziny idzie tą ścieżką. Nagle słyszy wołanie. Miał się uradować – przeraził się. Sądził, że to rozbójnik. Ogarnięty strachem rzuca się do ucieczki. Wnet jednak przychodzi do siebie. Tfu, Beniaminie! Chcesz pokonać dalekie morza i pustynie, które roją się od różnych potworów, wszelakich bestii i dzikich ludzi, a na samą myśl o spotkaniu z rozbójnikiem ogarnia cię strach? Nieładnie! Uwierz mi! Powinieneś się wstydzić, Beniaminie! Aleksander Macedoński dosiadł raz orła, nadział mięso na szpic włóczni i wysunął ją przed dziób ptaka. W ten sposób wzbijał się coraz wyżej i wyżej, aż spostrzegł, że orzeł pożarł mięso. Lecz Aleksander Macedoński nie cofnął się. Nie stchórzył. Wyciął z własnego ciała polec żywego mięsa i podał orłowi. Proszę cię, Beniaminie: bądź silny! Bóg chce cię tylko poddać próbie. Jeśli wyjdiesz z niej zwycięsko, będzie dobrze. Nawet więcej niż dobrze. Wtedy, Beniaminie, w pełni

¹⁹ sofer – pisarz, skryba. [przypis edytorski]

²⁰ mezuzza – zwitek pergaminu zawierający tekst z Biblii umieszczony w blaszanym lub drewnianym futerale przybitym do drzwi domu. [przypis tłumacza]

zasłużysz na miano człowieka. Staniesz się godnym łaski bożej, osiągniesz swój cel. Dotrzesz do synów Mojżesza i będziesz miał okazję porozmawiać z nimi na temat naszych Żydów. O tym, co robią i czym się zajmują. Jeśli teraz zwycięsko przejdiesz przez próbę i w porę zawrócisz w stronę głosu, to możesz być pewny, że żadne strachy ciebie nie zmoją, żadne lęki nie będą cię dręczyć. Staniesz się wzorem doskonałości, dzieci Izraela będą cię błogosławić. Przysporzysz sławy Tuniejadówce. Od tej chwili Tuniejadówka i Macedonia figurować będą obok siebie jako równe sławą. Jedna dzięki Aleksandrowi Tuniejadowskiemu, druga dzięki Beniaminowi Macedońskiemu.

Naturalnie nasz Beniamin zawrócił. Pokrzepiony na duchu, nabrał otuchy i ruszył w kierunku domniemanego rozbójnika. Był nim chłop, wiozący do miasta na wozie zaprzężonym w parę wołów worki ziemniaków.

– Dzień dobry! – zawołał szybko Beniamin. Głos miał przy tym dziwny, pełen rozmaitych odcieni. Wydał ni to krzyk, ni to prośbę. Coś pomiędzy: „Możesz ze mną zrobić, co ci się żywnie podoba” a: „Laboga! Miej litość, zmiłuj się nad moją żoną, nad moimi biednymi dziećmi!”. Powiedziawszy albo lepiej – wykrzyknawszy, albo jeszcze lepiej – wypłakawszy to *dobry deń*²¹, Beniamin zapomniał języka w gębie. Uczuł, że coś go dusi, zakręciło mu się w głowie. W oczach pociemniało, nogi odmówiły posłuszeństwa. Jak martwy osunął się na ziemię.

Gdy przyszedł do siebie i otworzył oczy, zorientował się, że leży na wozie, na ogromnym worku kartofli, przykryty grubym kocem. U jego wezłowia szamotał się spętany kogut. Jednym okiem gapił się na Beniamina i jednocześnie drapał go pazurami. Przy nogach posłania stały koszyki pełne młodego czosnku, cebuli i innych jarzyn, prawdopodobnie także jaj. Pył słomiany unosił się w powietrzu i wciskał do oczu. Chłop siedział na wozie i kurzył fajkę. Raz po raz pokrzykiwał na woły: „Sop, haj, sop!”. Zwierzęta poruszały się ociężale. Koła wozu okropnie skrzypiały. Każde wydawało odmienny dźwięk. W sumie wychodził koncert skrzypcowy, od którego bębenki pękały w uszach. Kogutowi również muzyka ta nie przypadła do gustu. Nim koła wykonały pełny obrót, wydawały jakby potrójny świst; wówczas kogut mocniej drapał Beniamina. Co rusz piał gniewnie, przy tym z taką siłą, że gdy skończył, to mu jeszcze długo coś w gardle bulgotało. Beniamina bolały kości, był oszołomiony. Prawdę powiedziawszy, miał ku temu powody. Był głodny i przemarznięty. Bał się. Zdawało mu się, że został pojmany do niewoli przez jakiegoś Turka. Oto Turek wiezie go na targ, aby pozbyć się jeńca. Beniamin pomyślał: „Niechby mnie sprzedał przynajmniej jakiemuś Żydowi. Miałbym wówczas jakąś szansę na wyzwolenie. Ale on gotów jest sprzedać mnie jakiemuś księciu. Wtedy koniec. Przepadłbym z kretesem”. Wspomniał historię Józefa i Putyfara²². Nagle złapał go silny ból, westchnął więc ciężko. Usłyszawszy to, chłop obejrzał się. Przysunął się bliżej i zapytał:

– No, Żydku, *a szczo*²³, *trozskę lipsze*²⁴?

Beniaminowi przejaśniło się w głowie. Przypomnił sobie wszystko. Sytuacja, w jakiej się znalazł, była jednak wielce niezręczna. Ani w ząb nie rozumiał języka, którym posługiwał się chłop. Co robić? Jakiej udzielić odpowiedzi? Jak się z nim dogadać i w jaki sposób wyciągnąć od niego, dokąd jedzie? Beniamin spróbował usiąść, ale na próżno. W kościach łamało go okrutnie.

– *Trozskę tebe lipsze*²⁵? – zapytał go ponownie chłop i dodał: – Sop, hajda, sop!

– *Lipsze*. Tylko moje ryby. Oj, oj! – wyjaśnił Beniamin jak mógł najlepiej i wskazał na swoje nogi.

²¹ *dobry deń* (z ukr. *добрий день*) – dzień dobry. [przypis edytorski]

²² *historia Józefa i Putyfara* – biblijna opowieść o Józefie, synu patriarchy Jakuba, sprzedanym przez zazdrosnych braci w niewole. Józef zyskał zaufanie swojego pana Putyfara (a. Potifara), egipskiego urzędnika, ale stracił je wskutek intryg pani i został wtrącony do więzienia. Ostatecznie, dzięki umiejętności tłumaczenia proroczych snów, Józef doszedł do znacznych godności na dworze faraona i po latach mógł udzielić wsparcia ojcu i braciom podczas klęski głodu. [przypis edytorski]

²³ *szczo* (ukr. *що*) – co. [przypis edytorski]

²⁴ *lipsze* (z gw. ukr.) – lepiej. [przypis edytorski]

²⁵ *tebe lipsze* (z gw. ukr.) – lepiej ci. [przypis edytorski]

– *Izwidki ty*²⁶, Żydku?

– *Izwidki ty Żydku!* – powtórzył Beniamin tonem, jakim czyta się *Torę*. – Ja jestem Niomka, Beniomka²⁷ z Tuniejadówki.

– Ty jesteś z Tuniejadówki? *Każy, że szczo ty wytarszczył na meni oczy i glianysz*²⁸ jak szalony? Ale może ty taki i szalony²⁹? *Tresci twoi materi*³⁰? Sop, hajda, sop!

– Ja, jak to? Ja Niomka, *sam ub* Tuniejadówki – odparł Beniamin. Uczynił przy tym błagalną minę i wskazując na siebie ręką błagał o litość. – *Ub* Tuniejadówki, *żinka*³¹ *tebi*³² da czarękę śliszy i szabaszkowe bułkę i dobre *dankujet tebi*³³.

Chłop najwidoczniej pojął prośbę Beniamina.

– *Dobre, Żidku* – odrzekł i obracając się na koźle zawołał: – Sop, hajta, sop!

W dwie godziny później zajechali na rynek w Tuniejadówce. Ludzie otoczyli ich zwartym kołem, zasypali chłopą pytaniami. Ktoś krzyczał: – *Czujesz, skilki chcesz za piweń*³⁴, za cebulę? Inny pytał: – *Może majesz kartofle? Może majesz jajcy*³⁵?

Nagle padło pytanie: – *Czujesz, może ty baczył na drogi*³⁶ Żydka? U nas jeden taki *Żydko Biniomka wczera pripał jak ub wody*³⁷.

Zanim chłop zdążył odpowiedzieć, baby rzuciły się na wóz. Zdarły koc i wrzasnęły triumfalnie: – Jest! Mamy go! Tu jest Beniamin! Cypo, Krojne! Bas Szewa-Brajndl, biegnijcie szybko po Zeldę. Przekażcie jej dobrą nowinę. Zguba znalazła się. Koniec z jej wdowieństwem!

Powstał tumult, zbiegowisko. Zawrzało w całej Tuniejadówce. Kto żyw przybiegł, aby na własne oczy ujrzeć Beniamina. Szukano go przez cały dzień i całą noc. Sprawdzono dokładnie okolicę, każdą piędź ziemi. Uznano go już za męczennika, a jego żonę ogłoszono nieszczęsną wdową.

Wśród gwaru pojawiła się jego połowica. Na widok małżonka zaniósł się płaczem. On zaś, błądy jak śmierć, leżał tymczasem nieruchomo na wozie. Zelda załamywała ręce. Nie wiedziała, nieszczęsna, co robić. Czy natrzeć mu solidnie uszu, czy też cieszyć się, okazać swoje szczęście, radość, że Bóg jej nie opuścił.

Wzięto Beniamina, tak jak leżał na worku z ziemniakami, i triumfalnie, z wielką pompą poprowadzono przez rynek. Cała Tuniejadówka, od najmłodszych do najstarszych, okazywała mu szacunek. Bez specjalnego zaproszenia odprowadzano go do domu. W zgiełku rozległy się głosy: – Męczennik, męczennik, męczennik! – Od tego czasu przydomek męczennika przyłgnał do niego na zawsze. Nie nazywano więc Beniamina inaczej, tylko Beniamin Męczennik. Zeldę zaś zwano Słomianą Wdową.

Jeszcze tego samego dnia zjawił się u Beniamina turniejadowski znawca medycyny i zaczął go leczyć za pomocą wszystkich dostępnych mu środków. Postawił bańki. Przystawił pijawki. Ogolił od stóp do głowy. Na odchodne zaś powiedział, że po zastosowaniu tych wszystkich środków Beniamin przy pomocy bożej wyzdrowieje i nazajutrz rano będzie mógł, jeśli oczywiście da radę, pójść do bożnicy. Tam powinien odmówić modlitwę na intencję ocalenia.

²⁶ *izwidki ty* (z gw. ukr.) – skąd jesteś. [przypis edytorski]

²⁷ *Niomka, Beniomka* – zdrobnienia od imienia Beniamin, charakterystyczne dla języków wschodniosłowiańskich. [przypis edytorski]

²⁸ *Każy, że szczo ty wytarszczył na meni oczy i glianysz* (z gw. ukr.) – mów, czego wytrzeszczasz na mnie oczy i się gapisz. [przypis edytorski]

²⁹ *Ale może ty taki i szalony* (z gw. ukr.) – Ale może ty faktycznie jesteś szalony. [przypis edytorski]

³⁰ *Tresci twoi materi* (z gw. ukr.) – ukr. przekleństwo. [przypis edytorski]

³¹ *żinka* (ukr. *жінка*) – kobieta; żona. [przypis edytorski]

³² *tebi* (z gw. ukr.) – zniekształcone: tobie. [przypis edytorski]

³³ *dankujet tebi* (z gw. ukr.) – zniekształcone: podziękuj ci. [przypis edytorski]

³⁴ *Czujesz, skilki chcesz za piweń* (z gw. ukr.) – słuchaj, ile chcesz za koguta. [przypis edytorski]

³⁵ *majesz jajcy* (z gw. ukr.) – masz jajka. [przypis edytorski]

³⁶ *Czujesz, może ty baczył na drogi Żydka* (z gw. ukr.) – słuchaj, może widziałeś na drodze Żydka. [przypis edytorski]

³⁷ *wczera pripał jak ub wody* (z gw. ukr.) – wczoraj przepadł jak w wodzie (jak kamień w wodę). [przypis edytorski]

Rozdział trzeci. Jak Beniamin związał się z Senderlem³⁸ Babą

Pozornie wydawało się, że przygoda Beniamina, która przysporzyła jego żonie tyle zgryzoty i wywołała moc poważnych komentarzy w mieście oraz za piecem bożniczym i na najwyższej ławce w łaźni, powinna była raz na zawsze wybić mu z głowy wszelkie rojenia o wyprawie do dalekich krajów. Tak się jednak nie stało. Przeciwnie, odtąd podróż jeszcze bardziej go zajmowała. Teraz patrzył z większym szacunkiem na siebie samego. Uważał, że jest bardzo doświadczony, bo niemało już w życiu przeszedł. Urósł niepomniernie we własnych oczach, wykazał bowiem niezwykle hart ducha w chwili ciężkiej próby. Zdołał pokonać własną słabość. Uważał się za bohatera, miał się za mędrca biegłego we wszystkich siedmiu dziedzinach wiedzy ludzkiej wymienionych w księdze *Cel Olam*. Zajmowały go wszystkie dzieła na ten temat, niczym gąbka nasiąkał ich mądrościami. Zdawało się, że wie już wszystko o tym, co się dzieje na świecie. Z wolna poznawał dogłębnie samego siebie i litował się nad sobą. Oto on, człowiek wielkiego formatu, znalazł się w sytuacji róży wśród cierni. To znaczy on był różą, a dookoła same kolce. I to gdzie? W Tuniejadówce! W takiej dziurze, wśród prostaków, którzy nie mają zielonego pojęcia o życiu. Wyważone słowa i mądre powiedzonka kierowane pod jego adresem przyspieszyły decyzję. Pragnął jak najszybciej opuścić Tuniejadówkę.

Wciąż marzył: „Chciałbym dożyć chwili, aby móc wyruszyć w daleką podróż, a potem powrócić szczęśliwie do domu. Chciałbym nieść Żydom pomoc i pociechę, gdy wrócę w aureoli sławy. Wtedy cała Tuniejadówka przekona się, kim ja, Beniamin, jestem naprawdę. Ile ja, Beniamin, znaczę...”

Na razie parę drobiazgów powstrzymywało go od wyprawy. Pierwsza przyczyna: skąd zdobyć pieniądze na podróż? Nigdy nie śmierdział groszem. Całymi dniami, zupełnie bez powodu, przesiadywał w bożnicy. Dom utrzymywała żona. Prowadziła tak zwaną „mokrą apteczkę”, coś w rodzaju kramu lub małego szynku. Zajął się tym w momencie, gdy dobiegł końca jej bezpłatny wikt u rodziców. Zresztą, pożałuj Boże, co to był za interes! Gdyby nie dorabiała szyciem i darciem pierza podczas długich zimowych nocy lub gdyby nie wytapiała gęsiego smalcu na święta wielkanocne, albo nie zawierała transakcji ze znajomymi chłopami, to doprawdy nie można by było żyć. Zastanawiała się często, czy nie sprzedać jakichś rzeczy. Ale co tam w domu było do sprzedania? Parę lichtarzy miedzianych, odziedziczonych po rodzicach. Nad świecznikami odmawiała błogosławieństwo w wigilię sobót i świąt. Czyściła je regularnie, dokładnie. Z tego zajęcia czerpała szczególną radość. Kosztowności, rzecz jasna, nie miała. Na miano biżuterii przecież w żadnej mierze nie zasługiwały srebrny pierścionek i perły osadzone w opasce, którą otrzymała od matki. Chowała ją głęboko i bardzo rzadko używała. Zakładała ją tylko w święta albo ważne uroczystości rodzinne. A może należało pozbyć się któregoś ze „skarbów” Beniamina? Ale cały majątek Beniamina składał się z jednej jedynej szabasowej³⁹ kapoty z atłasu. Ślubna kapota była natomiast podarta, po prostu rozlatywała się. Żółta podszewka przeświecała w wielu miejscach. Prawda, miał jeszcze tułup⁴⁰, ale pożałuj Boże, co to był za tułup! Kołnierz goły, bez pokrycia. Gdy brał ślub, ojciec jego narzeczonej, oby z jego łaski Beniamin miał długi żywot, obiecywał, że nie pożałuje futra. Ale póki co, polecił pokryć tymczasem kołnierz podszewkowym sukniem, zostało mu bowiem trochę materiału po własnej kapocie. Futro winien dostarczyć razem z ostatnią ratą posagową. A ponieważ posagu do końca nie wypłacił, to nic dziwnego, że tułup i kołnierz pozostały w pierwotnym stanie. Po drugie: Beniamin najzwyczajniej nie wiedział, jak wyrwać się z domu. Rozważał. Dumał. Pogadać z żoną i wyłożyć kawę na ławę? To nie wchodziło w rachubę. Za dużo będzie wrzasku i zamieszania. Gotowa wylać morze łez. Uznałaby go wtedy za skończonego wariata. A w ogóle, czy kobieta potrafi zrozumieć

³⁸ *Senderl* – zdrobnienie od imienia Sender, będącego żydowskim wariantem imienia Aleksander. [przypis edytorski]

³⁹ *szabasowy* – tu: świąteczny. *szabes* – sobota. [przypis tłumacza]

⁴⁰ *tułup* (z ros. *mylyn*: szuba, długie futro) – tu: okrycie zimowe, palto. [przypis edytorski]

take sprawy? Kobieta, nawet niech to będzie herod-baba, zawsze jest kobietą. To, co byle mężczyzna ma w jednym palcu, tego nie ma i mieć nie może w głowie choćby najlepsza i najmądrzejsza kobieta. A może wymknąć się cichcem i zapomnieć o pożegnaniu? Przykra rzecz. Tak może postąpić tylko litwak. A może pozostać w domu i wyrzec się podróży? To niemożliwe! To po prostu samobójstwo.

Żył podróżą. Żyd musi trzy razy dziennie odmawiać modlitwę, Beniamin zaś musiał bezustannie myśleć o wyprawie. Marzenia o niej nie opuszczały go nawet we śnie. Miał majaki. Wyprawa zapałała głęboko korzenie w jego sercu. Przesłoniła wzrok. Wdarła się do uszu. Nie zwracał uwagi na otaczającą go rzeczywistość. Widział i słyszał tylko to, co się działo w odległych krajach. Nieraz bywało, że rozmawiając z kimś wtrącał takie oto słowa: Indie, Sambation⁴¹, antypody, smok, osioł, muł, chleb świętojański, ambrozja, Turek, rozbójnik i wiele podobnych.

Podróż w końcu musiała dojść do skutku. Problem polegał na tym, jak usunąć przeszkody. Był bezradny. Doszedł do wniosku, że powinien z kimś się w tej sprawie poradzić. W Tuniejadówce był odpowiedni człowiek. Nazywał się Sender. Takie właśnie imię otrzymał po swoim pradziadku. Sender, zdrobniale Senderl, nasz wspaniały Sender, był człowiekiem prostym, naiwnym, nie znającym się na żartach. Miał stałe miejsce w bożnicy. Prawda, że znajdowało się ono za bimą⁴². Znak, że do bogaczy nie należał. Do śmietanki, do elity daleko mu było. Miał on zwyczaj przysłuchiwać się rozmowom prowadzonym w bożnicy. Słuchał z powagą i w milczeniu, jak to zwykle czyni człowiek postronny. A jeśli czasem wyrwał się słowem, to w odpowiedzi wybuchał ryk śmiechu. Oczywiście nie z tej racji, że w jego mowie zawarta była jakaś nadzwyczajna mądrość lub coś odkrywczego. Po trzykroć nie! Po prostu każde jego słowo wywoływało śmiech. Nikt nie baczył na to, że nieborak wypowiadał się z wrodzoną mu prostodusznością, że wcale nie miał zamiaru kogokolwiek rozśmieszyć. Przeciwnie, gdy śmiano się, wybałuszał ze zdziwienia oczy, starając się zrozumieć przyczynę nagłej radości. Nie miał też jej nikomu za złe, z natury bowiem był łagodnym i dobrym człowiekiem. Przypominał czasami łagodną i potulną krowę. Nawet sobie nie wyobrażał, że można mieć do kogoś o to pretensje. A, że ktoś się śmieje, no to co? Niech się śmieje. Widocznie sprawia mu to przyjemność.

Trzeba jednak przyznać, że w słowach Senderla tkwił czasami głęboko ukryty sens, choć on sam nie zdawał sobie z tego sprawy. W swojej naiwności tylko tak do siebie mawiał. Lubiano stroić sobie z niego żarty. W dziewiątym miesiąca Aw⁴³ dzieci obrzucają się bodziakami⁴⁴ i naturalnie najwięcej bodziaków dostawało się jego pejsom. Sender zawsze i wszędzie był kozłem ofiarnym. W przeciwieństwie do wielu ludzi nie był uparty. Jeśli ktoś powiedział „tak”, Sender uważał to za słuszne. Zgadzał się z każdym nie dlatego, że ustępując komuś w jednej sprawie, chciał, aby oponent ustąpił mu w innej. Nie, on najzupełniej zgadzał się z każdym, spełniał wszelkie życzenia – Co mi to szkodzi? – zwykł był mawiać – Co mi tam? Koniecznie chcesz, żeby tak było, niech będzie tak. – Pośród chłopców Senderl pragnął być chłopcem. Często wpadał do nich na rozmowę, brał udział we wspólnych zabawach. Czerpał z tego sporą satysfakcję. W ich gronie Senderl zachowywał się rzeczywiście niczym łagodna krowa, która dopuszcza do siebie dzieci, pozwala się ujeżdżać i drapać po mordzie. Urwisy włożyły mu na głowę i szczypały w brodę. Niektórych to raziło, besztali więc chłopców: – Szacunku, łobuzy! Miejcie poważanie dla starszego! Uszanujcie brodatego człowieka!

– Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi! – odpowiadał na to Senderl. – Co mi to szkodzi? Też zmartwienie! Niech sobie szczypią.

⁴¹ *Sambation* – legendarna rzeka w dalekich krainach, za którą ukrywają się zaginione plemiona Izraela. Rzece tej przypisywano magiczną właściwość: miała płynąć tylko przez sześć dni w tygodniu, respektując sobotni odpoczynek. [przypis edytorski]

⁴² *bima* (aszkenaz.) a. *tewa* (sefard.) – mównica pośrodku synagogi, gdzie wykłada się i czyta Torę; podwyższenie zwieńczone ozdobną kopułą lub ażurową altaną. [przypis edytorski]

⁴³ *Aw* (hebr.) – piąty miesiąc kalendarza żydowskiego, przypadający w lipcu i sierpniu. W dziewiątym dniu miesiąca *Aw* obchodzone jest święto *Tisza b'Aw*, rocznica zburzenia Świątyni jerozolimskiej. [przypis edytorski]

⁴⁴ *bodziak* (z ros. *бодяк*) – oset a. ostrożeń; tu: rzepy, tj. suche, kłujące i czepliwe owoce ostu, ostrożnia lub łopianu. [przypis edytorski]

We własnym domu Senderl nie zaznał słodyczy. Tam spodnie nosiła małżonka. Ona sprawowała władzę. Przypadł mu ciężki los, bo żona utrzymywała go w ciągłym strachu. Bywało, że i biła. Nieszczęsny, przyjmował to z pokorą. Gdy zbliżały się święta, kazała mu zwykle malować mieszkanie i własnoręcznie zawiązywała mu brodę chustką. Obierał kartofle, miesił ciasto, kroił makaron, faszzerował rybę, nosił polana i palił w piecu. Robił zatem to wszystko, co powinna robić kobieta. Dlatego też przezywano go Senderlem Babą.

Tego Senderła Babę obrał sobie Beniamin za spowiednika. Przed nim miał otworzyć swoje serce, jego chciał się radzić. Dlaczego właśnie Senderl? Otóż Beniamin odczuwał zawsze wobec Senderla coś w rodzaju uwielbienia. Z wielu względów Senderl przypadł mu do gustu. W wielu sprawach mieli jednakowe zdanie. Każda z nim rozmowa dostarczała Beniaminowi satysfakcji. Może dlatego, że Senderl nie był uparciuchem. Beniamin był pewny, iż zaakceptuje on jego plan i we wszystkim będzie mu ustępował. A gdyby nawet przyszło Senderlowi do głowy uprzeć się przy kilku punktach, to on, Beniamin, przy bożej pomocy i dzięki swym zdolnościom krasomówczym, da sobie z nim radę.

I pewnego dnia Beniamin wybrał się do Senderla. A gdy zjawił się u niego, zastał go siedzącego na mlecznej ławce. Obierał właśnie ziemniaki. Jeden policzek miał czerwony, jakby płonął ogniem. Pod okiem okazały siniak. Siedział jakiś osowiały i smutny niczym młódka, którą porzucił właśnie mąż.

Żony Senderla nie było w domu.

– Dzień dobry, Senderl! Czemuś taki smutny, mój kochany? – rzekł Beniamin i wskazując palcem na policzek gospodarza dodał: – Aha, znowu ona! A gdzie się podziewa ta twoja dziewczyna?

– Na targu.

– Doskonale! – omal nie krzyknął Beniamin z wielkiej radości. – Zostaw, duszo moja, kartofle. Wejźmy lepiej do alkierza. A nie ma tam kogo? Nie potrzebuję policjanta do rozmowy z tobą. Chcę otworzyć przed tobą duszę. Już więcej nie mogę, nie mogę już. Wszystko we mnie gra i kipi. Prędeż, kochany, szybciej. Jeszcze może nadejść ona i wszystko zepsuć.

– A mnie tam co! Chcesz prędko, niech będzie prędko. Też mi zmartwienie! – powiedziawszy to, Senderl poszedł do alkierza.

– Senderl – zaczął Beniamin. – Powiedz mi, czy ty wiesz, co jest po drugiej stronie Tuniejadówki?

– Wiem, tam jest karczma, gdzie czasem można dostać szklanek dobrej wódki.

– Głupi jesteś. Mam na myśli to, co jest dalej, znacznie dalej.

– Jeszcze dalej od karczmy? – zdziwił się Senderl. – Nie, tego nie wiem. A ty, Beniaminie, wiesz?

– Czy ja wiem? Też mi pytanie. Tam ci dopiero świat! – Beniamin mówił to ze szczególną pasją, przypominał teraz Kolumba z okresu, gdy odkrywał on Amerykę.

– Cóż więc tam jest?

– Tam, tam – zapalił się Beniamin – tam jest smok, tam są potwory!

– Czy to ten potwór, który dla króla Salomona ciął kamienie na budowę Świątyni? – zapytał prostodusznie Senderl.

– Tak, kochanie, tak. Tam, w Ziemi Izraela, w tamtej krainie. A chciałbyś tam być?

– A ty?

– Też pytanie. Oczywiście, że chcę, Senderl. Chcę i wkrótce tam będę.

– Zazdroszczę ci, Beniaminie. Najesz się do syta chleba świętojańskiego i daktyli.

– I ty byś mógł się najeść. Twój udział w Ziemi Izraela jest równy mojemu.

– Udział udziałem, ale jak się tam dostać? Tam przecież Turczyn⁴⁵ włada.

⁴⁵ Tam przecież Turczyn włada – Jerozolima znajdowała się pod panowaniem Imperium Otomańskiego w latach 1517–1917. [przypis edytorski]

– Na to, Senderl, znajdzie się sposób. Powiedz mi, kochany, czy wiesz coś o Czerwonych Żydach?

– Nasłuchałem się o nich wielu opowieści za piecem, ale żebym wiedział dokładnie, gdzie mieszkają i jak do nich dotrzeć, nie, tego nie wiem. Gdyby było inaczej, nie omieszkałbym cię o tym powiadomić. Czemu nie? Co mi tam!

– A ja, widzisz, wiem – powiedział z dumą Beniamin i mówiąc to wyciągnął z kieszeni książkę *Sziwchej Jeruszolaim*. – Zobacz, co tu napisane. Przeczytam ci: „Gdy tylko przybyłem do Barutu, spotkałem czterech Żydów z Babilonii. Z jednym nawiązałem rozmowę, znał hebrajski i nazywał się Mojżesz. Przekazał mi wiele prawdziwych informacji o rzece Sambation⁴⁶. Sam to słyszał od Izraelitów, którzy na własne oczy ją widzieli i twierdzili, że mieszkają tam synowie Mojżesza. A dalej tak wyznał: przywódca tamtejszych Żydów opowiadał mi, że jakieś trzydzieści lat temu zatrzymał się u niego pewien osobnik, a był on z plemienia Szymon⁴⁷, który twierdził, że w jego rodzinnej miejscowości przebywają cztery plemiona, spośród których wymienił plemię Isoschor⁴⁸, zajmujące się studiowaniem *Tory*. Z tego też plemienia wywodzi się rządzący tam król”. Poza tym przecież wyraźnie napisane jest w książce *Podróże Beniamina*: „Stamtąd jest około dwudziestu dni drogi do gór Gisbon wznoszących się nad rzeką Guzon. W górach Gisbon mieszkają cztery plemiona: Dan, Zwulon, Aszer i Naftali. Ich państwo rozciąga się na obszarach położonych w górach. Z jednej strony otacza je rzeka Guzon. Nie znają te plemiona, co to jarzmo niewoli. Jednego mają króla nad sobą, a na imię mu reb Josef Amarkalo Halewi. I łączy ich przymierze z Kofel el Torech”. Podano również wiele informacji o rodzie Bnej Rechew oraz o kraju Tejma, gdzie panuje król żydowski; poszczą tam i odprawiają modły z powodu rozproszenia w diasporze synów Izraela. A więc, jak myślisz, kochany, co by też oni učinili, gdybym ja, Beniamin z Tuniejadówki, nagle się zjawił przed nimi? Co sądzisz o tym, Senderl?

– Ja, powiadam ci, Beniaminie, byłbym po prostu wniebowzięty. To przecież nie byle co, taki gość, taki szanowny gość. Każdy zechce cię gościć, wyrwać sobie będą ciebie. Król Amarkalo chyba też. Zechciej przekazać im ode mnie najserdeczniejsze pozdrowienia. Gdybym mógł, powiadam ci, to bym tam wyruszył wraz z tobą.

– A więc! – wykrzyknął Beniamin, nagle natchniony nowym pomysłem. – Może byśmy razem odbyli tę podróż? Słuchaj, Senderl, wierzaj mi, masz świetną okazję. Właśnie tam wyruszam. Zabieram cię ze sobą. We dwójkę jest różnie. Jeśli, a wszystko się może na tym świecie wydarzyć, zostanę tam królem, to uczynię ciebie moim zastępcą, wicekrólem. Masz na to moją rękę. Jak długo chcesz tu tkwić i znosić niewolę twojej małżonki? Tej megieri? Popatrz na swój policzek. Marny los przy niej. Zaklinam cię, Senderl, chodź ze mną, nie pożałujesz.

– W takim razie, niech będzie jako rzekłeś, skoro taka twoja wola.

– A ona, co ona na to powie?

– Też ci zmartwienie! Byłbym chyba ostatnim durniem, gdybym jej powiedział, dokąd mam zamiar się wybrać.

– Kochany mój, daj, niech cię uściskam! – Beniamin wypowiedział to z radością i czule objął ramionami Senderla Babę. – Rozwiązałeś mi problem, bardzo trudny problem. Teraz powtarzam za tobą: „A co powie ona?”. Mam na myśli moją połowicę. Też mi zmartwienie. Pozostała wszak jeszcze jedna sprawa. Skąd wziąć pieniądze na podróż?

⁴⁶ *Sambation* – legendarna rzeka w dalekich krainach, za którą ukrywają się zaginione plemiona Izraela. Rzece tej przypisywano magiczną właściwość: miała płynąć tylko przez sześć dni w tygodniu, respektując sobotni odpoczynek. [przypis edytorski]

⁴⁷ *plemię Szymon* – według tradycji żydowskiej ród wywodzący się od Symeona, jednego z synów patriarchy Jakuba (Izraela) i jego pierwszej żony Lei. [przypis edytorski]

⁴⁸ *plemię Isoschor* – według tradycji żydowskiej ród wywodzący się od Isoschora a. Issochara, jednego z synów patriarchy Jakuba (Izraela) i jego pierwszej żony Lei. [przypis edytorski]

– Pieniądze na podróż? Czy masz zamiar wykosztować się na nowe ubranie, Beniaminie, albo na przenicowanie starej kapoty? Posłuchaj mnie, ja bym ci tego nie doradzał. Przeciwnie, na drogę bardziej nadaje się stare obuwie. Nowe, piękne ubranie dostaniemy chyba na miejscu.

– Racja, zupełnie słusznie. Tam nie będziemy mieli trosk tego rodzaju. Ale na razie, dopóki nie dotrzemy do celu, trzeba trochę pieniędzy na strawę.

– Co znaczy, Beniaminie, na prowiant? Czy masz zamiar wozić ze sobą kuchnię? W jakim celu? Czy to po drodze nie ma szynków, zajazdów?

– Nie rozumiem ciebie, Senderl. Nie wiem, co masz na myśli – odpowiedział zdumiony Beniamin.

– Sądzę – rzekł dobrodusznie Senderl – że skoro są jeszcze na świecie domy, to za jednym zamachem można do nich chodzić po prośbie. A jak postępują inni Żydzi? Jedni chodzą do drugich, po czym tamci chodzą znów do innych. Żydowska to przecież specjalność, pożyczać...

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.